

## Mroczek Rafał

### Ident

Z „Science Fiction” nr 13 – marzec 2002

Szedłem na giełdę, wydać świeżo zarobioną kasę na jakieś duperele. Jak zawsze. W domu aż roilo się od bezużytecznych, acz ciekawych gadżetów. Tych przydatnych było sporo mniej, bo zazwyczaj nie były już takie interesujące.

Słońce dawało ostro popalić. Na niebie ani jednej chmurki. Deszcz nie spadł od kilkudziesięciu dni. Słyszałem ostatnio, że podobno jeszcze nie tak dawno temu jesienią padało codziennie. Tak, jasne.

Jimmy siedział tam, gdzie zawsze: trzy budy na prawo od wejścia do hali, niedaleko nie lubianego przez wszystkich sprzedawcy ciągutek. Podszedłem do kumpla, przywitaliśmy się standardowo, pięść o pięść. Kiedyś witano się, ściskając sobie nawzajem dłonie u nasady kciuka. Niektórzy starszuskowie nadal tak robią. Dziwne.

- Hej, Jimmy, jak leci? - zagadnąłem. Jak zawsze.

- Cool, mam. Wciąż tak samo. - Wtrącał w swoje wypowiedzi sporo amerykańskich zwrotów. Jak zresztą coraz większa część ludu. On jednak zupełnie przeginał. Dziadek Jimmy'ego pochodził ze Stanów, przyjechał do Polski, by więcej zarobić. Zabawne: zarówno dziadek Jimmy'ego, jak i ojciec, byli sprzedawcami na tej samej giełdzie. Pierwszy sprzedawał dresy, drugi - cedeki i emdeki. Jimmy zajął się oprogramowaniem i tym podobnymi. - Co nowego? Jak matka?

- Trzyma się. Jakoś. Ale wiesz, trudno jej teraz. - Jimmy ze zrozumieniem pokiwał głową. Taa... Tego właśnie mi trzeba, łaski czarnego sprzedawcy szmelcu. Zmieniłem temat na bardziej mnie interesujący: - Coś nowego na składzie?

- Heli, no! - odrzekł z nieukrywaną złością. - Przywożę mi sam shit ostatnio. Żadnego topa, żadnego cuda, tylko sam *shit* A z dobrych rzeczy, to tylko same *old onesy*. - Pogrzebał chwilę w bagażniku auta, wyjął jakieś pudełko. - O tu, na przykład, debeściakowy czytnik...

- Dobra, dobra, Jimmy, nie ze mną ta gadka - rzekłem szybko, bo kumpel zaczął traktować mnie jak pierwszego lepszego frajera. - Wiem co to, kupiłem już wcześniej. To gówno, a nie żaden debeściak.

- No tak, sorry - powiedział, trochę chyba zawstydzony. Odłożył pudło na miejsce. - Fuck, Paweł, ledwo trzymam *hold one* z tym *shitem*, który mi *prowidują* z *fucking* Stanów.

- Co? - zapytałem. Czasem trudno było zrozumieć sens jego wypowiedzi, Jimmy robił z języków niezły przekładaniec.

Ledwo dzierżę! Fucking Amerykance srają na uczciwy polski rynek. To czym mam handlować? Samym polskim *shitem*? Jest jeszcze gorszy niż ten, co mam w aucie. - Zatoczył ręką szeroki łuk, wskazując stos rzeczy, zapelniający bagażnik jego forda. Większość tego towaru nabyłem już wcześniej, a resztę uznałem za niewartą uwagi.

- Przykro mi - powiedziałem szczerze. - Ale nic nie poradzę. - Jimmy uczynił głową gest, mający pewnie znaczyć tyle co „Ba!”. - To jak, nic nowego?

- Nie.

Chciałem się pożegnać i spróbować gdzie indziej, gdy Jimmy rzekł jeszcze:

- Słuchaj, Paweł. Sam prowadzę uczciwy interes, bez żadnych *cheatów*. Towar mam legalny. A gonnerów nie lubię. - Gonnerzy to ludzie handlujący na czarnym rynku, głównie nielegalnym oprogramowaniem lub sprzętem ze Stanów. Kiedyś uprawiających taki proceder nazywano piratami. - Więcej, gardzę nimi.

- No i? - zniecierpliwilem się.

- Raz zrobię wyjątek. Widzisz tego typa, tam, pod filarem? Powiodłem spojrzeniem za wzrokiem Jimmy'ego. Oparty o ścianę stał jakiś facet w brązowym trenczu. Palił papierosa i wydawał się całkowicie pochłonięty obserwowaniem sprzedawcy ciągutek.

- Gonner? - domyśliłem się. Jimmy potwierdził skinieniem.

- Podobno ma nowiutki sprzęt ze Stanów, *fresh top*. Absolutny *new*. A *must*, mówią. - Po minie kumpla łatwo mogłem zgadnąć, że ma te informacje z pierwszej ręki. Nie zachwalałby cudzego badziewia. A zwłaszcza gonnerskiego badziewia. - Skoro u mnie sam *shit*, może u niego spróbujesz?

- Dzięki, Jimmy. Nie sądziłem...

- To nie sądz. Spytaj o Identa GP. - Podziękowałem ponownie i ruszyłem, lecz po chwili usłyszałem jeszcze: - Nic innego od niego nie kupuj! - Uśmiechnąłem się. No tak. To typowy Jimmy. Podobnie reagował, gdy dowiadywał się, że idę do innego sprzedawcy. Zawsze mieszał z błotem cudzy towar. Dlatego już dawno przestałem mu mówić o zakupach na innych stoiskach.

Żwawym krokiem zbliżałem się do mężczyzny w trenczu. Właśnie, gorąco jak w saunie, a on paraduje w płaszczu. Musi należeć do większego zrzeszenia gonnerów. Na tyle dużego, by nie musieć martwić się o straż.

Nie zwracał na mnie uwagi, dopóki nie stanąłem przy nim i nie zapytałem:

- Tu dostanę Identa GP?

Mężczyzna spojrział na mnie. Na jego czole widniały ślady częstego używania Virtuala, lekko obłądny wzrok to potwierdzał. Skinął głową, po czym bez słowa skierował się w stronę jednego ze stoisk. Ruszyłem za nim.

Doszliśmy do niewielkiej budki, okupowanej przez gościa o podobnych objawach przebywania w wirtualnej, co tajemniczy mężczyzna w płaszczu. Obaj skinęli sobie głowami, po czym gonner precyzyjnie się na zaplecze. A ja za nim.

Wciąż z papierosem w gębie otworzył jedno z pudeł, wywalił stamtąd jakieś szpargały, po czym wyciągnął mniejsze pudełko. Oderwał papierowy uchwyt, pociągnął za ściankę, ukazując mi zawartość.

Gadżet wyglądał jak wyłączony notebook. Sam ekran.

- To to? - zapytałem, lekko zdziwiony niezbyt oryginalnym wyglądem przyrządu.

- *That 's Identa GP* - rzekł facet lekko chrapliwym głosem.

- *GP s newest invention.*

- Dobra, dobra, daruj sobie. Chcę wiedzieć, co to robi? - Zauważyłem jego zakłopotaną minę. Kolejny ignorant, handlujący w Polsce, a nie znający naszego języka. - *What does it do?* - powtórzyłem z naciskiem po amerykańsku, lekko poirytowany.

- *Check it yourself* - odpowiedział zagadkowo, po czym zasilł przyrząd alkalami i włączył ledwo widocznym przyciskiem, ukrytym z boku. Wysunęła się malutka platforma z trzema oznaczonymi cyframi miejscami. Z drugiej zaś strony wyrosły dwa krótkie czujniki. Mężczyzna nakierował przyrząd wypustkami na mnie.

- Ooo, nie! - pokręciłem głową, czując, co się święci. Obróciłem przyrząd w jego dłoniach o sto osiemdziesiąt stopni. - Teraz demonstruj.

Facet widocznie bez problemu załapał, albowiem bez sprzeciwu wcisnął jedynekę. Z Identa wydobył się cichy, piskliwy dźwięk, czujniki lekko się zakotłowały, a już po chwili na ekranie wyskoczyły litery. Gonner podał mi cacko. Wziąłem i przeczytałem:

NAME: Thomas Harrison

SEX: Male

AGE:42

BIRTHDATE: 15.4.2111

WEIGHT: 170

HEIGHT:5'10"

IQ: 101

NATI ON: USA

BLOD TYPE: A

Przez chwilę nie mogłem oderwać wzroku od mocno kontrastujących z jasnym tłem słów. Wreszcie podniosłem wzrok. Gonner wydawał się bardzo zadowolony.

- To jakiś żart? - zapytałem. Facet trochę się zmieszał, obdarzył mnie zdziwionym spojrzeniem, po czym, kiwając głową, wskazał palcem ekran.

- Widzę, tępa pało! - pozwoliłem sobie na inwektywę, jako że i tak mnie nie rozumiał. - *Is this a joke?*

- *No, ofcourse not!* - zapewnił, czyniąc rękami obronny gest. - *Look, here's my name* - wskazał pierwszą linijkę wyświetlanego tekstu. Już otwierał usta, by kontynuować, ale przerwałem mu.

- Dobra, cwaniaczku, te dane można było wprowadzić wcześniej - powiedziałem. Pomyślałem jednak, że taki przekręt byłby bezsensowny, przecież chyba nikt nie dałby się złapać na taki numer, ale inne rozwiązanie nie przychodziło mi do głowy. Widząc bezradne oblicze gonnera, przełożyłem mu swoje słowa na amerykański.

- *Check it on yourself, then* - odrzekł poważnie, środkowym znacznikiem czyszcząc obraz.

Wiedziałem, że nic mi nie grozi, mimo to jakoś niechętnie skierowałem dwa niewielkie czujniki na swoją pierś. Gonner podniósł lekko przyrząd, aby wypustki wystawały z Identa w kierunku mego czoła.

- *It's better this way* - wyjaśnił.

Kciukiem wcisnąłem jedynkę. Z przyrządu ponownie wydobył się piskliwy dźwięk. Poczułem lekkie mrowienie nad brwiami. Po dwóch sekundach czujniki przestały dygotać, a ekranik zapełnił się nowym zestawem danych.

NAME: Paweł Nowakowski

SEX: Mak

AGE: 21

BIRTHDATE: 24.10.2132

WEIGHT: 156

HEIGHT: 5'8"

IQ: 107

NATION: Poland

BLOOD TYPE: A

- Kurwa mać! - wysapałem z uznaniem. Gonner najwyraźniej zrozumiał, bo uśmiechnął się promiennie.

Wszystko się zgadzało! Moje imię; nazwisko, data urodzenia. Grupa krwi, iloraz inteligencji! Skąd oni to wiedzą? Co prawda, w imieniu brakowało polskiej litery, ale mając do czynienia z amerykańską produkcją, nie należało się tym przejmować - ich ignorancja była wręcz przysłowiowa...

- To osobiste dane. Czy to nie nielegalne? - powiedziałem, po czym potrząsnąłem głową i od razu przetłumaczyłem.

- *Wanna buy it or not?* - odrzekł tylko. Znaczy nielegalne. Dane osobiste były chronione, a Ident GP je naruszał. Za posiadanie czegoś takiego mogłem zdrowo beknąć. Ale przecież nie zamierzałem obnosić się z tym po ulicach, a z przyjaciółmi mogła być niezła zabawa. Poza tym, miałem w domu sporo gadżetów, mogących skutecznie zakamuflować to чудо.

- *How much?* - zapytałem, niechętnie oddając przyrząd.

- *Two thousand.*

- One - odrzekłem wręcz machinalnie. Na giełdzie zawsze można było sporo wytargować.

Doszedłem do tysiąca czterystu, dałem tysiąc sto, bo tylko tyle miałem, a gonner widocznie nie miał zbyt wielu klientów, bo przyjął forszę bez przesadnego wahania. Możliwe, że potencjalnych kupców odstraszała niebotyczna cena. Ponad tysiąc papierów za kolejny ciekawy, ale bezużyteczny gadżet.

Facet w płaszczu wręczył mi Identa już zapakowanego. Zapytałem go jeszcze, na jak długo starczą alkalę i do czego służy trzeci znak. Odpowiedź na pierwsze pytanie w pełni mnie zadowoliła. Odpowiadając na drugie, gonner powtórzył to, czym argumentował podwyższenie ceny podczas targowania się. Wierząc jego słowom, można było sądzić, iż wkrótce otrzymają ze Stanów dodatki do skanera, jak go w myślach nazwałem, pozwalające rozszerzyć możliwości przyrządu. Spis funkcji miał być uaktywniany właśnie trzecim przyciskiem. Ponadto lada dzień miał nadejść czip, łączący Identa z SV Glassem. W to akurat wątpiłem. Według mnie, ów czip mógł nadejść najwcześniej z resztą obiecane go oporządzenia. Chociaż, skąd mogłem wiedzieć?

Zadowolony z zakupu, precyzyjnie się przez ciasną wnękę, przez którą tu wszedłem, i ruszyłem w stronę domu. Do Jimmy'ego już nie wstępowałem. Nie byłem pewny, czy wiedział, o jaki dokładnie sprzęt chodziło, a zobaczywszy skaner od razu domyśliłby się, że to nielegalne. Gonnera, sprzedającego legalny towar po niższych cenach, lub taki, którego nie importowano do Polski, mógł jakoś strawić, ale opylającego sprzęt łamiący prawo - nigdy. Nie Jimmy.

Wracając do domu, zastanawiałem się nad kompatybilnością z innymi gadżetami. W tym obowiązkowo z SVG. Skoro Ident GP był sprzedawany tylko na czarnym rynku, nie mógł być połączony z oryginalnym przyrządem, nawet tej samej firmy. A SVG nie było produkowane przez General Products. Na szczęście miałem w domu specjalny programik, pozwalający obejść tego typu zabezpieczenia. Poza tym chciałem użyć też niewielkiego urządzenia kamuflującego, aby Ident nie rzucał się zbyt w oczy. Na razie wpadłem tylko na takie połączenia.

Zbliżając się do mieszkania, mimowolnie znowu zacząłem analizować niewesołą sytuację rodzinną. Matka siedziała zamknięta w czterech ścianach już od tygodnia, czyli dokładnie od czasu odejścia ojca, który zresztą odszedł najpewniej z powodu jej dziwnego zachowania. Tu nie mogłem się z nim nie zgodzić. Przez ostatnie trzy tygodnie kompletności naszej rodziny, matka zmarmotniała, stała się pasywna.

Nieczuła. Unikała tak mnie, jak ojca. Na wszelkie próby rozmowy czy jakiegokolwiek kontaktu odpowiadała milczeniem. Zaniebdywała domowe obowiązki, rzuciła dobrze płatną pracę. Ojciec miał dość. Kazał jej wziąć się w garść, zagroził odejściem. Zignorowała go. Więc odszedł. Nie wiem na jak długo, może na zawsze, ale chyba raczej nie. W każdym razie ja zostałem, chciałem pomóc matce, znaleźć przyczynę jej zmiany. Minął dopiero tydzień, więc pieniędzy jeszcze starczało, ponadto właśnie dzisiaj ojciec przelał na nasze konto trochę gotówki. Ojca nie widziałem, od kiedy odszedł, o ile wiem, nie próbował się z nami... ze mną skontaktować. Może i on potrzebował chwili spokoju?

Szedłem rozmyślając. Przytomnie nie rozpakowywałem pudła przed wejściem do mieszkania. Otworzyłem drzwi od bloku prywatnym kodem i już po chwili siedziałem w swoim pokoju, trzymając na kolanach świeżo nabyte pudełko.

Uruchomiłem je jeszcze raz. Na ekranie pojawił się ten sam zestaw danych. Trochę nie podobała mi się lekko chaotyczna kolejność informacji, ale nie był to zbyt wielki problem. Znów potrząsnąłem głową z niedowierzaniem. Skąd toto bierze te dane? Trzeba było zapytać gonnera... Chociaż nie, on tylko rozprawdzał, pewnie o istocie działania wiedział tyle, co ja.

Dobra, płeć i wiek, wagę i wzrost mogłem spokojnie zaakceptować. To dało się stwierdzić po oględnym badaniu (ha!, zwłaszcza to pierwsze!). Imię, narodowość... No, nie wiem. Ale iloraz inteligencji? Przyznaję, to jedna z ciekawszych informacji, z którą mogła być niezła zabawa, ale skąd skaner znał moje IQ?

Chwyciłem z biurka SV Glassa, założyłem i skontaktowałem się z Wdzięcznym. Siedział z ekipą tam, gdzie zazwyczaj się spotykaliśmy. Nie myśląc długo, poszedłem do kuchni, zjadłem jakąś zupę z torebki. Ostatnio tylko to jadłem, same syntetyki. Można by w końcu kupić jakieś owoce, cokolwiek. Normalne zarcie.

Zjadłszy niezbyt sycący posiłek, spakowałem Identa z powrotem do pudła i wyszedłem. Uznałem, że modyfikacje mogą zaczekać, najpierw chciałem podzielić się nowym zakupem z przyjaciółmi. Poza tym Tomek mógł mi pomóc w zrozumieniu działania skanera; nie na darmo kolega nosił przydomek Łebski.

Wychodząc, zapukałem jeszcze do pokoju matki. Jak zwykle nie odpowiedziała. Słysząc było tylko lekkie szuranie stóp po wykładzinie. Pewnie matka znów siedzi w wirtualnej. Zarówno sytuacja rodzinna, jak i nagminne stosowanie Virtuala otepiała ją. Kiedy wreszcie jej przejdzie? Najgorsze, że nie potrafiłem jej pomóc.

Po dziesięciominutowym spacerze doszedłem do placyku. Był to kwadratowy kawałek odsłoniętego terenu, mieszczący się wśród bloków mieszkalnych. Na niewielkiej przylegającej do niego pości trawy rosło kilka drzew. Po środku wyasfaltowanej przestrzeni znajdowała się piaskownica, aktualnie okupowana przez małego chłopca i jego matkę.

Na jednej z ustawionych po bokach placyku drewnianych ławek zauważyłem większą część naszej paczki. Tomek siedział z głową zwieszoną za oparcie, z papierosem w gębie. Wdzięczny przytulał się do Kaśki. Eli żywo gestykulowała, tłumacząc coś Tomkowi. Ona pierwsza mnie spostrzegła i pomachała. Odmachałem.

Postanowiłem, że ją wezmę na pierwszy ogień. Już podchodząc, wyjąłem skaner z pudełka. Wciąż nie afiszowałem się z nim, trzymałem go razem z opakowaniem.

Przybiłem z Wdzięcznym, który zaszczycił mnie tylko przelotnym spojrzeniem, po czym wrócił do wypełniania ust Kaśki swoim językiem. Z Tomkiem także przywitałem się *fist-to-fist*, cmoknąłem Eli w policzek. Dziewczyna kontynuowała swój wywód:

- ...wtedy właśnie BTNH nabrali swego prawdziwego brzmienia, czy nawet ich teksty uległy dość sporej zmianie. Wiesz, smutniejsze, i tego... Bo w sumie, jak tu wciąż *fun* i *te pe*, skoro jeden z nich zarabia kulkę...

Tomek konsekwentnie kiwał głową. Nie sądziłem, żeby zwracał uwagę na to, o czym mówiła. Ja w sumie coś tam słyszałem z jej gadania o Bone Thugs'n'Harmony, ale skupiałem się na Idencie. Koledzy jakoś nie zwrócili uwagi na niesione przeze mnie pudło. Tym lepiej. Dyskretnie nakierowałem Identa na Eli i uruchomiłem. Po trzech sekundach mimowolnie parsknąłem śmiechem.

- Co? Co jest? - zaciekawiła się Eli. Tomek podniósł głowę, nawet Wdzięczny i Kaśka przestali się całować. Wszyscy patrzyli na mnie. - Co tam trzymasz? - wciąż wypytywała Eli.

- Nie słuchaj jej, Tomek. Głupoty gada. - I znów parsknąłem. Pokazałem im ekran Identa.

NA ME: Elżbieta Kazimierczak  
SEX: Female AGE: 21  
BIRTHDATE: 27.2.2132  
WEIGHT: 132

HEIGHT: 5'6"  
IQ: 92  
NATION: Poland  
BLOOD TYPE: B

Cała czwórka wpadła w zdumienie. Eli wyglądała dość niewyraźnie, lekko się zaczerwieniła.

- Ty, skąd to masz? - zapytał Tomek, biorąc skaner do ręki.

- Kupiłem dziś właśnie, od gonnera. Niezłe, co?

- Jest błąd w wyrazie blood - rzekł Wdzięczny, całkowicie tracąc zainteresowanie Kaśką na rzecz zaprezentowanego właśnie urządzenia.

- Wiem - skłamałem. Nie zauważyłem wcześniej tej literówki.

- Dziewięćdziesiąt dwa... - zaczął z uśmiechem Wdzięczny. - No, ładnie, Eli.

Eli jeszcze bardziej spłoszowała. Spojrzała na mnie z dużym wyrzutem.

- Skąd to wiesz, draniu! - krzyknęła.

- To nie ja! - broniłem się. - Sam nie wiem, skąd to bierze informacje.

Spostrzegłem, że Tomek po krótkich oględzinach uruchomił Identa, kierując go na siebie. Po uzyskaniu wyników cmoknął z niedowierzaniem.

- Fajne, no nie? - rzekłem, niezwykle dumny z siebie. Próbowałem zapuścić żurawia przez ramię obserwującej ekran Kaśki, lecz nie zdążyłem niczego zobaczyć, gdyż Łebski wyłączył cacko.

- Mogę? - zapytał, naśladując wolną dłońią wykręcanie śrubki. Skinąłem przyzwalająco. Tomek wyjął *stoolz* i zaczął dokładniejsze oględziny przedmiotu, próbując znaleźć dogodne miejsce do rozpoczęcia rozdzielania.

- Hej! - krzyknął wzburzony Wdzięczny. - Nie dałeś nam się pobawić!

- Spoko - odparł Łebski. - Nie pali się, *wait a moment*.

- Właśnie, spoko, Wdzięczny - dodałem.

- Spieprzaj - usłyszałem w odpowiedzi. Uśmiechnąłem się promiennie, jak zawsze, gdy udało mi się wkurzyć Wdzięcznego. Nie lubił swojego przezwiska. A przecież sam je wymyślił. Kiedyś, gdy był trochę grubszy, nazywaliśmy go pieszczotliwie „pulpecikiem”. W końcu miał dość i powiedział: „Nie mówcie tak więcej do mnie, będę wdzięczny.” Więc został Wdzięcznym.

Łebski kontynuował szperanie we wnętrznościach mojego urządzenia. Często dawałem Tomkowi rzeczy do zbadania od środka. Na podstawie tych badań niejednokrotnie tłumaczył mi zasadę działania jakiegoś gadżetu.

Wdzięczny wyciągnął paczkę papierosów, wsadził sobie jednego do ust, poczęstował Kaśkę.

- Chcesz? - zapytał, podsuwając mi pudełko pod nos.

- Nie, dzięki. Palę tylko beznikotynowe - odrzekłem z uśmiechem. Często powtarzaliśmy tę scenkę. Dowcip pochodził bodajże z jakiejś starej debilnej reklamy, ale nie pamiętałem dokładnie.

- I co - zagał Tomek, wykręcając z cichym szumem *stoooh* jedną z bindek. - Pytałeś tego gonnera o podstawę działania tego... ?

- ...Identa GP - dokończyłem. - Nie, gościu znał się na tym chyba gorzej ode mnie. Jak to uruchamialiśmy, czuliście jakieś mrowienie nad brwiami? - skierowałem pytanie do Eli i Tomka. Oboje skinęli głowami. Eli wciąż się nie odzywała. Obraziła się? Przecież to tylko zabawa. - Nie wiem, z płcią i wiekiem sprawa nie ma się tak tajemniczo, jak z innymi rzeczami. Na przykład, skąd to - wskazałem skaner - zna nasze imiona i nazwiska?

- Chuj wie - odparł przytomnie Wdzięczny, wypuszczając dym z nosa. Tomek był bardziej rzeczowy:

Pewnie skanuje mózg, a właściwie obszar odpowiedzialny za... Jak to określić? Za tę rzecz, która jest dla nas najważniejsza, czyli nasze miano. - Rozejrzył się, sprawdzając, czy rozumiemy. - Łapiecie? Tę informację mamy zakodowaną w mózgu, a ów Ident przetwarza ją na ekran. Dlatego czuliśmy mrowienie w okolicy czoła.

- Serio? - Nie byłem przekonany. - Też trochę nad tym myślałem. Myślę raczej, że Ident jest podłączony do jakiejś wielkiej bazy danych, z której ściąga dane osobowe poprzez, nie wiem, porównanie DNA?

- Nie sądzę. - Tomek pokręcił głową. - Nie widać standardowych zakończeń, wskazujących na to rozwiązanie. - Odkręcił ostatnią bindkę i rozdzielił mój skaner. Dwie połówki oddaliły się nieznacznie od siebie, wciąż połączone elastycznymi korytkami. Na zewnątrz, z owych korytek, lekko sterczały bindki. Łebski przyjrzał się krytycznie wnętrzu urządzenia. - Wow! Ma chip EON! Znaczy, albo wyświetli wszystko poprawnie, albo informację, że coś się schrzaniło - wyjaśnił pospiesznie, najpewniej mając na

myśli Identa. Oglądał uważnie płytę główną z różnych stron. - Ciekawe bebechy. A skoro już przy tym jesteśmy, *mon ami*, to to nie jest na pewno produkt firmy GP.

- Nie? - zdziwiłem się.

- *Positive*. Nie ma szans, znam ich urządzenia. To jest inne.

- Słuchaj go - powiedział Wdzięczny, obejmując Kaśkę. - Mądrze gada, ma sto dwadzieścia trzy.

- Sto dwadzieścia trzy?! - wykrzyknąłem w tym samym czasie co Eli. Popatrzyliśmy z uznaniem na kolegę. - No, mistrzu - kontynuowałem już sam - ukłony, ukłony.

- Właśnie, a skąd to - Eli położyła szczególny nacisk na ostatnie słowo - zna nasze IQ?

- Pewnie na tej samej zasadzie, co z nazwiskiem. - Tomek wyjął z kieszeni SV Glassa, przestawił moduł na szkło powiększające i zaczął badać przez powstałą przerwę wnętrza Identa na pewno nie GP. - Przecież każde z nas zdawało w dzieciństwie test na IQ, nie? A potem powtarzało go co trzy lata. Ta informacja też jest zakorzeniona w naszych galaretach, dumnie nazywanych mózgami. - Charknął, splunął na bok i kontynuował: - Grupa krwi to *piece of cake*. O tę sprawę nietrudno. Przeleci skanerkiem po jakiegokolwiek części ciała i *voila*. Najbardziej interesuje mnie, skąd to zna narodowość. Przecież ta akurat informacja nie jest aż tak bardzo zakorzeniona w pamięciowych partiach naszych mózgów, zwłaszcza przy aktualnym stanie globalizacji. Skąd to wie, które dokładnie części skanować? Ta właśnie rzecz, narodowość, potwierdzałaby twoją teorię, Paweł, ale jestem pewny, że nie ma połączenia z żadną bazą danych.

- Dobra, wierzę, panie sto dwadzieścia trzy. - Z pewnej odległości rzuciłem okiem na aktualnie badane, skomplikowane wnętrze skanera. Oczywiście, nic mi to nie dało.

- No, jak tam, masz coś? - niecierpliwił się Wdzięczny. - Chciałbym pobawić się tym cudeńkiem.

Zamierzałem coś powiedzieć, gdy poczułem lekkie drganie w kieszeni. Ktoś łączył się ze mną przez SV. Wyjąłem szkła i założyłem, uruchomiłem moduł *phone*, wetknąwszy słuchawkę do ucha. Dzwonił Jimmy.

- Sweet Jesus, Paweł, spieprzaj!!! - usłyszałem pełen strachu, podniesiony głos kumpla. - Dorwali...

dorwali tego gonnera! Goniaj mnie!!! *Fuck*, Paweł, spierdalaj stamtąd, gdziekolwiek jesteś!!! Dorwą cię!!!

- J... Jimmy? O co chodzi? - Nie rozumiałem. Byłem w szoku. Słyszałem jego przyspieszony oddech, odgłos szybkich kroków. Biegu.

- *Get the fuck out of...!!!*. - Coś huknęło w słuchawce. Potem jeszcze dwa razy. Łomot, jakby coś ciężkiego upadło na ziemię. Zbliżające się kroki, wiele ich. Cichły kolejno przy SV Glassie Jimmy'ego. Kilka huknięć. I ciągły sygnał. Połączenie się urwało.

- Co się stało? - usłyszałem zatroskany głos Eli. Natrafiłem na jej równie zaniepokojone spojrzenie. Reszta przyjaciół również mi się przyglądała.

Oblał mnie zimny pot. Byłem niemalże pewny, że Jimmy nie żyje. Te huknięcia musiały oznaczać strzały. Wykluczałem głupi żart. Jimmy nie posunąłby się do czegoś takiego nigdy w życiu.

"Dorwali tego gonnera", przypomniałem sobie słowa czarnoskórego kolegi. Czyżby chodziło o Identa?

W tym momencie ujrzałem piątkę mężczyzn, wybiegających zza budynku. Mieli szczelnie zakrywające głowy hełmy, podobne do dawnych motocyklowych, granatowe mundury oraz pancerze i czarne płaszcze. Trzymali potężne, lecz na tle osobistego wyposażenia sprawiające wrażenie niewielkich, karabiny maszynowe. Zabawne, o czym myśli się w chwili grozy. I o czym zdąży się pomyśleć. Ja w ciągu niecałej sekundy zdążyłem uświadomić sobie, że nigdy wcześniej nie widziałem karabinów tego typu, że te cholerstwa muszą być strasznie ciężkie, więc dziwne jest, że żołnierze nie trzymają pistoletów maszynowych, a także, że zarobienie kulki z takiej broni musi być niemiłe, i że użycie jej przeciwko naszym politykom znacznie poprawiłoby sytuację w kraju. Tyle różnych myśli wypełniło moją głowę, a nie było wśród nich najodpowiedniejszego chyba w tym momencie zdziwienia. To przyszło po chwili, w znacznie potężniejszej skali, niż bym sobie życzył.

Czas zwolnił swój bieg.

Wszystko odbyło się przed moimi oczyma. Jak przedstawienie. Prowadzący obejrzał się na swych ludzi i machnął wolną ręką. Nie zwalniając biegu, piątka żołnierzy przyłożyła broń do hełmów i zaczęła strzelać. Dookoła zapanował chaos.

Tuż obok moich stóp przeszła podłużna fala małych, pękających dziur w asfalcie. W piaskownicy chłopiec i jego matka zaczęli się gwałtownie trząść wśród wzburzonych tumanów piachu i fontanny krwi.

Na ciele Tomka, od brzucha aż po głowę, pojawił się rząd wytryskujących czerwonych plam. Przyjaciel odsuwał właśnie badany przyrząd sprzed oczu, aby zobaczyć źródło hałasu, gdy dostał serię. Wypuszczony Ident zatoczył niewielki łuk w powietrzu i wpadł do odruchowo wyciągniętej przeze mnie dłoni.

Eli, stojąca z boku ławki, odwróciła się w prawo. Jej długie włosy zafalowały. Skoczyła za drewniane oparcie, nie dające jednak wielkiej ochrony.

Wdzięczny podrywał się, ciągnąc skamieniałą ze strachu Kaškę, gdy dwie czy trzy serie przyszpiliły go do ławki. Większość pocisków przeszła na wylot i dosięgła dziewczyny, utkwivszy w jej ciele lub przebiwszy się dalej. Wdzięczny upadł na Kaškę, przygniatając ją do oparcia. Dwa martwe ciała podrygiwały w takt odgłosu strzałów.

Cała scena tonęła w deszczu latających kawałków strzaskanego drewna i grudek ziemi, pomieszanych z połamanymi źdźbłami suchej trawy.

- Neeee!!! - ryknąłem najgłośniej, jak mogłem. Zrobiłem krok na ławkę, drugi na oparcie, przekościółkowałem za prowizoryczną osłonę. Fruwające wszędzie drewno raniło skórę i ograniczało widoczność.

Chwyciłem za rękę skuloną na ziemi Eli i pociągnąłem za sobą. Zacząłem biec najszybciej, jak mogłem.

Czas odzyskał swój naturalny rytm.

Przebiegliśmy między blokami, ścigani przez piątkę umundurowanych morderców. Skręciłem w prawo i, nadal ciągnąc Eli, skierowałem się w stronę splotu niewielkich uliczek. Tam mogliśmy ich zgubić.

Nie mijaliśmy wielu ludzi, ci jednak, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w tym czasie na drodze pięciu egzekutorów, kończyli swe żywoty błyskawicznie. Od ręki. Nie zastanawiałem się nad tym. Jedyne, o czym myślałem, to jak zgubić pościg. Poza tym przelatujące tuż obok głowy pociski nie sprzyjały logicznemu myśleniu.

Po chwili, która dłużyła się niemiłosiernie, dotarliśmy do poprzecznej ulicy. Z lewej strony znajdowało się skrzyżowanie, które miałem zamiar wykorzystać. Ku mojej rozpaczycy właśnie stamtąd, zza jakiegoś budynku, wybiegła czwórka żołnierzy, w strojach identycznych z tymi należącymi do naszych prześladowców. Momentalnie otworzyli ogień.

Czas ponownie zwolnił swój bieg.

Kątem oka spostrzegłem samochód, wyłaniający się zza moich pleców. Seria z karabinu przeszła po jego masce. Auto z piskiem opon zaczęło hamować, wpadło w poślizg. Nieuchronnie zbliżało się w naszą stronę.

Żołnierze ani na sekundę nie przerywali ostrzału. Chodnik po mojej prawej został rozcięty linią zniszczonego asfaltu, ściana budynku wzbogaciła się o podłużną wyrwę. W powietrzu zaroilo się od pocisków i kawałków betonu.

Eli, ciężko dysząc, podniosła głowę. Spojrzała na mnie. Przez ułamek sekundy w jej zalanych łzami oczach spostrzegłem zmęczenie, ból, rozpacz... I jeszcze coś. Coś, co zawsze tam było, lecz czego wcześniej nie zauważałem.

Ostatnia, czwarta seria, zabrała mi Eli, którą wciąż trzymałem za rękę. Strumień pocisków odepchnął ją ode mnie; odleciała, ciągnąc za sobą wstęgę krwi.

Samochód minął mnie dosłownie o centymetry i rozbił się na rogu budynku, częściowo osłaniając moją osobę przed czwórką żołnierzy. Z lewej strony wychynęła piątka morderców. Odwróciłem się...

Czas znów zaczął płynąć normalnie.

Biegłem tak szybko, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Obejrzawszy się, stwierdziłem, że nie dają za wygraną. Mimo wyglądających na ciężkie mundurów i karabinów, nie odstawali na tyle, na ile liczyłem.

Omali się nie przewróciłem, wpadając na jakiegoś staruszka. Przez krótką chwilę widziałem jego twarz. W osadzonych w niej nienaturalnie przekrwionych oczach rysowała się determinacja. Rzuciłem się do dalszego biegu, lecz coś uderzyło mnie w goleń. Padając ujrzałem, iż była to laska starszego mężczyzny. Przeturlałem się i zerwałem do dalszej ucieczki. Niestety, na skutek nieprzewidywalnej interwencji staruszka, napastnicy znacznie się przybliżyli.

- Nowakowski, stop!!! - usłyszałem za sobą, jakby z jakiegoś megafonu. Wypowiadający te słowa bardzo kaleczył moje polskie nazwisko, lecz nie dosłyszałem amerykańskiego akcentu. Nie potrafiłem zdefiniować pochodzenia mówiącego.

Jasne, stop! Wciąż miałem przed oczyma martwych przyjaciół. Nie zamierzałem skończyć jak oni.

Zdziwił mnie chwilowy brak ostrzału. Obejrzałem się po raz kolejny. Żołnierze wymijali właśnie agresywnego staruszka. Wymijali! Nie zabijali! Dopiero znalazłszy się przed nim, wznowili ostrzał.

Czemu w stosunku do staruszka zachowali się zupełnie inaczej niż do reszty spotykanych na swej drodze ludzi? I dlaczego dziadek chciał mnie zatrzymać?

Na zakręcie odbiłem w prawo. Po tym manewrze szybko przebiegłem na drugą stronę ulicy i, wciąż niewidoczny dla prześladowców, czmychnąłem w wąski zaułek. Liczyłem na dwie rzeczy: że przynajmniej na chwilę zgubię żołnierzy, i że zaułek nie jest ślepy.

Nie był ślepy, zakręcał po około dwudziestu metrach. Zgubić morderców być może także by mi się udało, gdyby nie stojąca na ulicy babinka, która wskazała palcem drogę mojej ucieczki. Mimochodem

zarejestrowałem, że ona też miała czerwone oczy jak królik-albinos. O dziwo, żołnierze ją także oszczędzili, w przeciwieństwie do stojącego nieopodal pijaka, którego podziurawili niczym durszlak.

Nie zwalniałem biegu. Ściana starego budynku za moimi plecami została przeorana gradem kul. Tuż za zakrętem znajdowały się drewniane, źle utrzymane drzwi, a troszkę dalej zaulek ponownie zakręcał w lewo; najprawdopodobniej otaczał budynek, mając początek i koniec przy tej samej ulicy.

Wyczułem okazję.

Z impetem wbiłem się w drzwi, które dziwnie łatwo ustąpiły. Znalazłszy się w środku, zamknąłem je szybko. W sporej hali unosił się zapach stęchlizny, alkoholu i ekskrementów. Leżało tu ze stu żebraków, w różnym wieku i o różnej płci. Wszyscy gapili się na mnie, najczęściej półprzytomnym, nieobecnym wzrokiem. Nie zamierzałem długo pozować.

Wąski świetlik w suficie nie dawał zbyt wiele światła, lecz zdołałem spostrzec zarys drzwi na przeciwległej ścianie. Wznowiłem bieg w ich kierunku.

Przeskakiwałem nad leżącymi ciałami, omijałem inne. Wzbudzałem westchnienia, złorzeczenia, wygrażania rękami. Brnąłem najszybciej jak mogłem, nie tylko z uwagi na własne życie, lecz także na leżących tu ludzi. Wątpiłem, czy wpadający do środka żołnierze okażą się dla nich równie łaskawi, co dla tamtej staruszki-donosicielki.

Dopadłem drzwi dokładnie w chwili, gdy umundurowani mordercy otworzyli te w drugim końcu hali. Pociągnąłem kłamkę i wybiegłem na zewnątrz. Ze środka dobiegły mnie odgłosy serii z karabinów i dziesiątki okrzyków, pełnych bólu i przerażenia.

Biegłem, z ledwością powstrzymując wymioty. Mocniej zacisnąłem pięści z gniewu. Dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, że w prawej dłoni wciąż ściskam Identę. Gadżet był mokry od mojego potu.

Powstrzymałem chęć wyrzucenia go jak najdalej. Takie rozwiązanie w obecnej chwili nic by mi nie dało. Poza tym, mógł się jeszcze przydać. Chociażby na posterunku straży.

Zgubiłem wreszcie pogoń. Dotarłem do starego osiedla, graniczącego z moim. Wszędzie wokół widziałem przysadziste, szare bloki. Od dawna już takich nie budowali. Wyczerpany, ledwo dysząc, usiadłem na ziemi pod ścianą jakiegoś budynku. W uszach wciąż dudniły mi przeraźliwe wrzaski mordowanych ludzi.

Ze zgrozą przyjrzałem się Identowi, według słów Tomka, „nie GP”. Czy możliwe, by ten przyrząd był przyczyną tych wszystkich morderstw? Czy żołnierze tego właśnie szukali? Skanera? Szlag! A co, gdybym odrzucił go jeszcze na placu, przy ławce? Może zaprzestaliby pościgu? Może Eli wciąż by żyła?

Nie. Muszę myśleć racjonalnie. Ci... egzekutorzy usuwali na swej drodze wszystkich ludzi, których napotkali. Oprócz dwójki staruszków. Zapewne pozbywali się świadków swych morderczych działań. W takim wypadku ja i Eli na pewno także zostalibyśmy straceni. Nie mogłem jej uratować. Nie mogłem nikogo uratować. Skąd mogłem wiedzieć? Skąd?!

Być może egzekutorzy byli jakimś oddziałem rządowym, chroniącym dane osobiste obywateli? Nie, odpada. Może i zabijaliby wszystkich związanych z Identem, ale nie zwykłych ludzi, przypadkowo znajdujących się w pobliżu.

I dlaczego oszczędzili dziadka i babcię? Przecież wśród żebraków, których tępił równo, jak słyszałem za plecami, było wiele osób w podeszłym wieku. A może tych akurat nie zabijali? Może starsi obywatele mieli u nich jakiś immunitet? Nie, to bez sensu.

Zastanowiłem się, skąd jeden z żołnierzy znał moje nazwisko. W przyływie wisielczego humoru pomyślałem, że może przeskanował mnie Identem. Nie, pewnie wydobył je z Jimmy'ego. Nie, to też niemożliwe! Przecież byłem świadkiem jego zabójstwa. Nie powiedział im nic przed śmiercią. Chyba że... Chyba że nie zginął! Złapali go i wyciągnęli z niego informacje... Też bez sensu. Piątka morderców pojawiła się tuż po zakończeniu mojej transmisji z Jimmym. Raczej nie było możliwe, żeby dorwali mego kumpla za rogiem budynku, osłaniającego plac od ulicy. Więc skąd? Od gonnera? Czyżby zapamiętał moje nazwisko z ekranu Identa, gdy testował urządzenie na sobie? Nie bardzo. Na takim tle idea, że żołnierz użył skanera, nie wydawała się taka głupia.

Ale, ale. Miałem na głowie poważniejsze zmartwienia niż analizowanie tajemniczej wiedzy żołnierza. Nurtowało mnie dość ważne pytanie: Co należało teraz zrobić? Najsensowniejszym rozwiązaniem byłoby udać się na komisariat. A co, jeśli żołnierze przewidzieli taki ruch i czekali tam na mnie? Lecz gdzie indziej mogłem się udać? Nie miałem żadnych znajomości, które byłyby pomocne w zaistniałej sytuacji. Być może Jimmy, gdyby żył...



Nie byłem pewny, czy zginął, choć wszystko na to wskazywało. I tak należało zakładać. Żołnierze usuwali wszystkie osoby w jakiś sposób związane z Identem lub właśnie z tymi osobami. Do takiego wniosku doszedłem. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

Nagła myśl nawiedziła mnie, jeszcze bardziej przyspieszając bicie serca. Matka! Groziło jej niebezpieczeństwo! Skoro żołnierze znali moje nazwisko, znali też adres zamieszkania!

Zerwałem się na równe nogi i pognałem czym prędzej do domu.

Zwolniłem dopiero wbiegając na moje osiedle. Musiałem mieć się na baczności, jako że wrogowie... żołnierze mogli być wszędzie. Równie dobrze mogli czekać w mieszkaniu, ale musiałem zaryzykować. Gdybym tylko znał numer do ojca!

Wszystko wokół wyglądało całkowicie normalnie. Nic nie wskazywało na to, że przeszła tędy jakaś grupka umundurowanych mężczyzn pod bronią. Minąłem sąsiada, który przyjaźnie skinął mi głową. Nie odpowiedziałem na ten gest. Szybkim krokiem zmierzałem do klatki schodowej. Wszedłem po schodach, wystukałem personalny kod, wsunąłem się przez uchylone drzwi. Wbiegłem na pierwsze piętro. Po ponownym wpisaniu kodu znalazłem się w mieszkaniu.

Tu także wszystko wyglądało normalnie. Z jednym wyjątkiem. Matka nie siedziała jak zwykle w swoim pokoju, lecz stała w kuchni i gapiła się na ścianę. To dobre określenie. Gapiła się. Zamknąłem drzwi i podszedłem do niej. Cieszyłem się, że nic jej nie jest, lecz należało jak najszybciej opuścić mieszkanie i udać się na komisariat. Spodziewałem się trudności w przekonaniu jej, lecz nie było czasu do stracenia. W najgorszym wypadku zamierzałem wyciągnąć matkę z domu siłą. Gdy wszedłem do kuchni, odwróciła się. Zrobiła to tak nagle, że aż podskoczyłem, a skaner nieomal wysunął mi się z ręki. Jej wzrok padł właśnie na to urządzenie. Nie miałem zamiaru tłumaczyć teraz matce, co trzymam w dłoni. Odezwałem się szybko:

- Mamo, słuchaj, nie ma czasu! Musimy jak najszybciej stąd odejść!

Nie zabrzmiało to chyba zbyt przekonująco, gdyż matka wciąż bez ruchu wpatrywała się w Identa.

- Nie ma czasu! - powtórzyłem, już głośniejszym głosem. Byłem zdenerwowany, bądź co bądź. Byłem też świadom, niestety, że im bardziej będę okazywał emocje, tym trudniej przyjdzie mi przekonać ją do czegokolwiek. Dlatego postarałem się opanować. - Gonili mnie żołnierze. Strzelali do mnie. Zabili moich przyjaciół. Jeśli zaraz się nie wyniesiemy, nas też zabiją - wyliczyłem tak spokojnie, jak tylko w obecnej sytuacji potrafiłem. Wypowiadanie tych słów przychodziło mi z wielkim trudem. Pamięć o zamordowanych przyjaciołach była wciąż żywa.

- A nie pomyślałeś, że lepiej było poddać się keeperom? Matka podniosła głowę. Nasze spojrzenia spotkały się. O ile zdziwiło mnie pytanie, sugerujące przecież wybranie pewnej śmierci, zdumiał mnie jej ton, pozbawiony zwykłego akcentu, a wzbogacony o jakiś nowy, obcy, o tyle jej oczy sprawiły, że zupełnie osłupiałem. Były czerwone. Nie od zbyt długiego przebywania w wirtualnej, lecz... całe. Całe czerwone. Nie widziałem źrenicy czy tęczówki, całe gałki były koloru krwi.

W jednej chwili przypomniałem sobie przekrwione oczy staruszków-donosicieli. Stałem jak wryty. Ocucił mnie cichy pisk i drżenie Identa; najwyraźniej musiałem niechcący zacisnąć palec na przycisku włączającym. Czujniki skierowane były na matkę. Mimowolnie spojrzałem na wyniki analizy.

NAME: N/A

SEX: none

AGE: 437275257022176176362548923456

BIRTHDATE: N/A

WEIGHT: 2

HEIGHT: N/A

IQ: 247

NATION: none

BLOOD TYPE: none

Zbaraniałem. O dziwo, moje pierwsze myśli nie dotyczyły otrzymanych danych, lecz głosu matki. Uświadomiłem sobie dokładnie w tej chwili, iż taki sam akcent wychwyciłem wcześniej w jedynych słowach, wypowiedzianych przez żołnierzy.

Podniosłem wzrok. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłem, była lecąca w moim kierunku matczyzna pięść.

**Rafał Mroczek**